



**MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY  
GŁĘBSZYM ZAGADNIENIOM  
ZYCIA WEWNĘTRZNEGO**



# **GŁOS KARMELU**

**Rocznik XVII**

**Nr 11**

**Listopad 1948**

---

**WYDAWNICTWO OO. KARMELITÓW BOSYCH  
KRAKÓW, UL. RAKOWICKA 18**

## Treść Numeru

<i>Ks. Józef Teodorowicz Arcbp: Co to jest święty?</i> . . . . .	1
<i>O. Reginald Garrigou-Lagrange O.P.: Heroiczne cnoty u dzieci</i> . . . . .	9
<i>O. Leonard k. b.: Św. Jan od Krzyża jako kierownik duchowny</i> . . . . .	16
<i>S. Teresa Renata od Ducha Św. k. b.: Dar Mądrości</i> . . . . .	22
<i>Teksty wybrane; O Maur od Dzic. Jezus k. d. o.: O wierności duszy wobec swego Stwórcy</i> . . . . .	28
<i>Nadesłano do redakcji</i> . . . . .	32



# GŁOS KARMELU

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY GŁĘBSZYM  
ZAGADNIENIOM ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO

Rocznik XVII

Listopad 1948

Nr 11



Ks. Józef Teodorowicz Arcbp

## CO TO JEST ŚWIĘTY?

*1948*  
Co to jest święty? — Albo raczej inaczej postawny pytanie: co jest treścią świętości? — Jeszcze inaczej: Co to za siły, jaka sprężyna, która poruszając dusze świętych, wydobywała niby z arf grających, heroizm cnót i czynów? — Błogosławiony, dziś święty już Hofbauer, przechodził się wśród silnego mrozu, będąc tylko lekko ubrany i cały skupiony w Bogu. Jeden z Jego znajomych tym uderzony, zapytuje świętego: „Mój Ojczy, jakżeż Tobie nie zimno?“ Na to święty z uśmiechem anielskim na twarzy rzecze: „Miłość grzeje“. Miłość grzeje dusze świętych i rozgrzewa tak silnie, że topi lody własnego serca, a darzy taką mnogością wewnętrznego ciepła, że każe nie dbać o lody — choćby dokoła nawet góry lodowcowe złożył świat i objętni ludzie.

Cała ich też doskonałość, tak różnorodna w cnotach, rozwiąże się też w jednym tylko słowie: miłość. I nie podobna nawet sobie pomyśleć świętego bez miłości. Gdybyście wzięli kogoś, co ma wszystkie heroiczne cnoty świata, ale, któremu jednej tylko cnoty brakuje, któremu brak miłości, przepada jego świętość. To już nie święty, to nawet nie chrześcijanin. W naszym wieku, gdzie są tak modni święci bez Boga, warto przypomnieć słowa św. Pawła, że gdyby kto nie miał miłości, byłby, jako cymbał brzmiący, albo miedź brząkająca. I stawiam nas, i stawiam wiek dzisiejszy przed tym rysem wewnętrznym świętości. I co spostrzegam?

Spostrzegam formalną dążność do tego, ażeby ulepić doskonałość z innej gliny. Wziąć etykę z chrystianizmu, na to

zgoda: nie masz lepszej nad nią, nie masz doskonalszej, potrzebniejszej. Rozpadający się w swych posiadach duchowych świat, potrzebuje się nią złutować, a przynajmniej odrutować. Ale tylko niechaj Bóg nie wchodzi w tę moralność, czy to jako Pan, co wyrzył prawo moralne w sercu i objawił je, czy, jako Sędzia, który prawa jest stróżem i odpłacicielem. Nie, woła dzisiejszy kierunek. Odetnijmy moralność od Boga, bo On ją zakuwa w kajdany, a swymi groźbami czy nagrodami jej wzlot obniża.

I patrzcie, jak ta dumna cnota wieku, zdeptawszy węzły najświętsze stworzenia ze Stwórcą, jeszcze się chce bezwstydnie przechwalać! jeszcze urąga samej cnotie i świętości! Jeszcze w dumie swojej wprost się wynosi i pogardliwie mówi: „Oto, jakże się wyżej wznoszę nad ciebie, tyś jeszcze niedoskonała i ty pełzasz po ziemi; ja czynię wprowadzić dobre i unikam złego, jak i ty, wszakże z tą wielką różnicą, żem się wyzbyła potrzeby i względu, czy to na nagrodę, czy to na karę“.

Tu nie czas iść do rozprawy z fałszywą zasadą, chyba tylko mimochodem zapytam: a jakim to prawem wyrzucacie z serca ludzkiego wrażliwość i wrodzony popęd do szczęścia, jakim prawem amputujecie mu przez operację brutalnie jego dążność nienasyconą, by w wiecznym dobru spocząć? Nazywacie to wyższością! Ale każda wyższość moralna musi się oprzeć na prawdzie, wyście tymczasem naturę ludzką sfałszowali, głos jej przytłumili, a nadto prawo moralne odcięli od źródła i odebraliście mu podstawę i treść.

Ale, jakże nieraz natura fałszywą doktryną tłumiona, odzywa się w tych właśnie, co ją wygłaszają. Jakże to nieraz ci sami, co się zrymają na nagrody niebieskie, płacić sobie każą za cnotę, lub może za deklamację o cnotie marną bardzo monetą, bo pochwały ludzkiej; gdy na tej im zbywa, płacą sobie sami, jak ów faryzeusz, rozkoszując się własną cnotą.

Święci działali także przez pobudkę szczęścia, prawo jednak spełniali przez miłość dla Chrystusa. Miłość ta umiała być bezinteresowną. Im więcej kochali, tym silniej przenikała działalność ich jedna nadziemską pobudką: podobania się Temu, którego ukochali! I oto patrzcie, jak bezinteresowność zarazem się schodzi z instynktem wrodzonym serca, łaknącego nagrody i szczęścia.

Czymże dla nich szczęście wiekuiste, w czym tkwi nagroda za cnotę? W złączeniu się z Chrystusem; a do czego dąży bezinteresowna miłość? do tego samego celu: połączyć się z Ukochanym. Tu dopiero macie połączenie się najszczytniejszej bezinteresowności z prawdą i wrodzoną skłonnością serca i duszy, by być szczęśliwym.

I oto z miłości u świętych wyprowadzicie wszystko! Ich etykę i szczytną moralność, i ich poświęcenia, ich walki i zaparcia, ich modlitwy, ich ofiary, ich czyny, które w zdumienie wprawiały świat, a mają w sobie taką jakąś wieczną świeżość. że wieki nie stłumią słodkiej a silnej woni Chrystusowej: „Odo-rem Christi“, jak mówi św. Paweł.

Ot, jak i tu to stwierdzamy przy trumnie naszego świętego (Bpa Jakuba Strepy). Nie zostawił wspomnień i notatek po sobie. Nie miał kronikarza. Pięć wieków przebiegło po nim, a jakież świeży grób jego, świeża woń świętości, świeższa do- prawdy i trwalsza, niżli woń grobów, którą utrwalają balsamy egipskie.

Mówiliśmy o jądrze świętości ze stanowiska wiary. Roz- prawmy się jeszcze ze stanowiska dzisiejszej nauki.

W dzisiejszym wieku, w racjonalistycznym obozie poczyna naukę zajmować to, co dotąd zajmowało tylko chrześcijanina. i nauka dzisiejsza, która do niedawna jeszcze sobie lekceważyła i świętość, i życie wewnętrzne, dzisiaj zaczyna roztrząsać po- ważnie zagadkę życia świętego. Materializm przesłonił był oczy gęstą mgłą, a wtedy świętość pakowano do składu rupieci. życie zaś chrześcijańskie było im marną utopią.

Dziś idealizm krytyczny patrzy na świętość inaczej; czuje on to i widzi, że w schnącym dzisiaj wieku Święci, to jak żywe oazy pustyni, co więcej, dzisiejsza nauka, która wydobywa na wierzch porywy i zachwyty świętych, rozumie to dobrze, że nie idą one z rozumu, ani z zwykłej woli ludzkiej. Niestety nie szuka jej jednak w górze, nad człowiekiem, w działaniu Bożym na duszę, w łasce, ale odwrotnie chce źródło świętości wytłu- maczyć za pomocą jakiegoś ślepego instynktu, drzemiącego w suterenach ludzkiej duszy, w podświadomości. Za dzisiej- szym zaś prądem nauki poszedł ślepo modernizm, powtarzając tę teorię, jak za panią matką.

Jakie złudzenie, jaka sprzeczność w rozumowaniu! Więc to, co się unosi na szczytach ludzkości, co stanowi koronę i chwałę ludzkiego ducha, więc zachwyty Pawła, lub świętej Teresy idą z jakiejś brutalnej, ślepej, instynktownej siły nieświadomego siebie uczucia?

Dlaczego raczej nie sięgnąć wyżej?

O! wiem dlaczego, bo wtedy racjonalizm dzisiejszy mu- siałby się oko w oko spotkać z Chrystusem, źródłem ozywczym i Twórcą świętości, woli więc apelować do bezwiednej, ślepej siły, aniżeli do mocy Pańskiej.

O, si scires donum Dei! O! gdyby poznał nasz wiek dar Boży! tak blisko daru tego jest, i tak zarazem daleko. Ulega

potędze i urokowi jego dusza, ale ucieka zarazem od Tego, z którego serca płyną te strugi wody ożywczej — od Chrystusa Jezusa.

Z rozważań tych wyciągnijmy dla siebie praktyczną naukę.

Ten sam jest czynnik, który urabia życie Świętych, co i każde życie chrześcijańskie. Jedna tylko zachodzi różnica między nami a świętymi. Oni mając łaskę bogatszą, lepiej też z nią i wierniej niż my włodarzą.

Więcej mają i więcej im też bywa przydawane; my, cośmy otrzymali mniej, jakże nieraz i ten dar mały zagrzebujemy i skrywamy nasz talent.

Albo znowu, jak my łaskę tę w sobie lekceważymy! i jak potrafimy żyć spokojnie w grzechach ciężkich, a nawet nam się nie przyśni, że nie mamy w duszy tego, co jest jednak jej życiem!

Jakżeż dbamy o wszystko raczej niż o to, by z łaską współdziałać!

A w naszym wychowaniu, czy my myślimy o tym, patrząc na skażenie dzisiejszej młodzieży, że potrzeba potężniejszego tu środka na te zepsute już i jakby w krwi do szpiku nieraz przegniłe zmysły, aniżeli może jakiegoś wykładu teoretycznego o życiu zmysłowym? że trzeba by czegoś więcej, niż tylko jakiejś teorii, by młodzieży otworzyć oczy na straszne skutki zepsucia.

Na siłę formalną, jaką jest element potężny skażenia, potrzeba siły, potrzeba elementu odrodzenia, potrzeba więc łaski.

Czy rodzice to rozumieją, wychowując młodzież? Jakże mają rozumieć, skoro sami w życiu swym łaskę lekceważą? Skoro sami latami stronią od Sakramentów, które są kanałami łask?

Jakże więc ma młodzież cenić sobie działanie łaski, jeśli widzi swych przewodników, życie nadprzyrodzone lekceważących i depczących?

Jeszcze nam przyjdzie rozpatrzyć ziemską stronę życia Świętych; przyjrzyjmy się związkowi łaski z ludzką naturą i życiem.

Nam się nieraz zdaje, że świętość tak odrywa człowieka od ziemi, ba, nawet od siebie samego, iż im jest większa, tym bardziej bierze rozbrat z tym, co w ludzkiej naturze i w ludzkich skłonnościach i dobrym jest i godziwym.

W Świętych widzimy jakiś egzotyczny obraz, zawieszony w powietrzu wśród mgieł i kadzideł, którego nic nie łączy ni z życiem ni z nami. I nie umiemy wtedy w Świętych odnaleźć współników naszych skłonności, naszych trudności i naszych zapasów, boć oni ponad to wszystko wyżsi. Wizerunek ich życia

onieśmiela nas — wielkość cnoty wtedy zniechęca, i przykład ich życia przez to samo nie działa. Obcy to jakiś świat ta świętość, dla nas zamknięty i niedostępny nigdy.

Jakże fałszywe pojęcie! Są zapewne i takie postacie Świętych, gdzie miłość Boża, tak wielkim buchnęła płomieniem, iż zdała się przetopić wszystko, co ludzkie, a życie ich całe było jakby jednym górnym a niebiańskim hymnem, którego melodie z dała tylko ludzkie zdołało usłyszeć ucho. Ale i w nich, choć mniej dostrzegalne, toć jednak były uwzględnione wszystkie prawa ludzkiej natury, ludzkiej słabości i walki pomiędzy podwójnym zakonem ducha i ciała.

W regule zwyczajnej świętość urabia się powoli, i dlatego pozwala się nam przyjrzeć wspaniałemu widowisku, w którym Bóg zмага się z nędzą ludzką i skażeniem, i jako ogrodnik odcina złe dziczki, a podpira łądygę zdrową. I my możemy nieraz śledzić, jak się dziczka nieraz z początku targa i ręce ogrodnika opiera, a dopiero w końcu poddaje. Możemy dojrzeć rany z szarotamią się lub blizny, to znowu możemy śledzić, jak Królestwo Boże gnieździ się, jakby ptaszę na wybranym drzewie. a gniazdko swe układa wśród gałęzi jego, a te znowu wiążą się, splatając się z codziennymi powinnościami, nieraz z węzłem rodzinnym i węzłami kraju i społeczeństwa, z którego święty pochodzi, wyrasta.

A jeśli można mówić o jakimś systemie Bożych łask w Świętych, jeśli wolno porównywać i zestawiać wspólne rysy Świętych z jakiejś epoki, to wówczas, zwłaszcza w naszych czasach, szczególnie w postaciach Świętych jest podkreślone to, co Faber nazywa stroną naturalną w nadnaturalnym życiu.

Święci, ci dzisiejsi, jak św. Zofia Barat, jak proboszcz z Ars. Bosko, zdaje się, jakby ukryli swą świętość w codzienną przedzę szarych obowiązków i na oko niczym się od innych nie odróżniają. Są oni formowani na modłę św. Franciszka Salezego; Kanonicy Jego debatowali nad tym „co by też było gdyby ich biskup został świętym, bo przecież niczym się od nich nie odróżnia; brewiarz mówi, jak oni, a ot teraz używa wczasu na łądce, więc i rekreacji potrzebuje, taki samiutki, jak oni“. Istotnie Duch Święty, tworząc Świętych, szczególnie w naszych czasach, gdzie kult życia realnego jest tak wielki, ma upodobanie właśnie w Świętych, którzy z życia bieżącego nie opuszczają ni oczka i wchodzą w nie cali.

Ale wzorem przede wszystkim tu nam jest nasz Pan i Mistrz Chrystus Jezus. Z chwilą, gdy „Słowo Ciałem się stało“, gdy wzięło na się postać człowieka, z tą chwilą nic z tego, co ludzkie, prócz grzechu, obcym mu nie było.

Owszem! Bóg dorwawszy się do ludzkiej natury, jakby Sobie rozkoszował w tej nowej roli, jakby chciał podnieść ją nieledwo na pierwszy plan. Dozwala się nawet kusić. W przeciwieństwie do Jana powiada o Sobie, iż Syn człowieczy przyszedł, jedząc i pijąc, tj. niczym się nie wyróżniając w skromnym prowadzeniu życia od innych. Używa nawet z szczególniejszym upodobaniem nazwy Syna Człowieczego, a w domu, pędząc tak długo życie ukryte, pędzi je tak zwyczajnie, że Nazarejczycy nie domyślają się nawet, już nie Jego Bóstwa, ale choćby Mesjaństwa. Kiedy głośny nauką i cudami zajrzy potem do rodzinnego gniazda, by tam nawracać, przyjmie Go okrzyk zdumienia: „czyż ten nie jest syn rzemieślnicy, czyż Matki Jego nie nazywają Maria?“

A więc z 30 lat życia Jego pośród nich pozostało im tylko tyle z wizerunku Chrystusa, że Go zamkną w słowie, mieleldwie pogardliwym: „syn rzemieślnicy“.

Ówczesni Nazarejczycy mają dziś swoich epigonów w liberalnych, racjonalistycznych krytykach. Czyż to nie ten pytają i wołają, co żył jak my, pragnął, pożywał, cieszył się i smucił, i w imię tego jednego argumentu usuwają cuda, uchylają najwyraźniejsze znaki Jego Bóstwa.

Apologia chrześcijańska w walce z krytyką i racjonalizmem nie odrzuci człowieczeństwa Chrystusowego, owszem przypomni i powtórzy, że będąc Bogiem stał się prawdziwym człowiekiem. I będzie też wydobywać na wierzch z szczególniejszym upodobaniem ludzką, ziemską stronę Jego życia, i każdy tu szczegół będzie kosztownym brylancikiem, który podniesie, aby pokazać, jak przez doskonałość człowieczeństwa przebija się Jego Bóstwo.

To, co ludzi bez wiary razi i gorszy, to nas przejmują własnie wdzięcznością dla Chrystusa. On chciał się aż tak unżyć, by stanem swoim dla nikogo nie był za wysokim. On chciał aż w takiej pełni uwydatnić Swe człowieczeństwo, ażeby przykład Jego życia starczył wszystkim, ażeby żaden stan, żaden wiek, żadna kultura, żadne powołanie nie było wykluczone od szukania w życiu Jego pierwowzoru dla siebie.

Wiekom i ludzkości, narodom i rodzinom, jak i ludziom pojedynczym, wszystkim miało wystarczyć to Jego najświętsze życie, dlatego jak daleko tylko mógł, szedł także w znizeniu się do naszych walk i krzyżów. I tak np. któż z nas, kiedy widzi Chrystusa w Ogrójcu, pocącego się krwawym potem i wołającego: „Ojczy, niech odejdzie ode mnie ten kielich goryczy“ kto z nas pytam nie podniesie się ze słodką nadzieją w sercu, patrząc na swą własną słabość, ułomność i nie zawoła: „I ja tu siebie znajduję“. I kto z nas, kiedy widzi Zbawiciela, konającego na



krzyżu, i kiedy słyszy Jego wołanie: „Ojcze, Ojcze mój, czemuś mnie opuścić?” kto z nas nie odpoznaje z rozkoszą własnego mocowania się ludzkiej natury z opuszczeniem i krzyżem?

Chrystus zaś w Świętych Swoich chroni naturę przez sposób działania łaski Swej, w niczym tej natury nie narusza, nigdzie jej nie koszlawi, dotyka opoczystego serca silnie, ale zarazem tak łaskawie, tak umiejętnie, że choć dziełem Jego łaski są cnoty i wielkie ducha przemiany, toć jednak zawsze się zdaje, że to nie ona tylko natura działa. Z opoczystego ludzkiego serca dobywa Swym uderzeniem źródło wody żywej, ale kaskada wód zlewa się z szarą barwą skały, z jej otoczeniem w jakiś jeden obrazek rodzajowy, tak, że się zdaje, że nowe źródła należały dawno do obrazu całości.

Patrzcie na Świętych. Każdy tu inny, choć jedna siła w każdym działa. Oto Paweł święty z tym temperamentem cholerycznym, który rozwija w takiej potędze słowa i czynu, patrzcie na sangwiniczny temperament św. Piotra, patrzcie znowu na ten melancholijnie skupiony św. Jana. Patrzcie, jak tu różnorodna świętość, jak wszędzie zdaje się z samej natury wyrasta, jak każdemu dana jest łaska wedle miary daru Chrystusowego“ (Efez. 4, 7), a ta sama miara znowu przystosowana i przykrojona do każdej indywidualności z osobna.

Tak, jak szcepka szlachetna nie niszczy dziczki, ale zostawiając jej skłonności, tylko ją podnosi i uszlachetnia, tak, jak ogrodnik nie niszczy postaci kwiatów ale je zrywając, tylko do myśli wyższej, którą ma, w bukiet piękny ją składając wiąże, tak, jak ten, co robi mozaikę nie niszczy tego kamienia, ale go w obraz prześliczny razem składa, tak i łaska nie niszczy natury Świętych, ale zachowując ją, tylko ją podnosi, skrada się rzekłbym niepostrzeżenie nieomal i tajemnie do nas.

Wdzieliście może czasem na liściu zielonym żyjątko zielone zupełnie z tym liściem w jedno złączone, tak, że potrzeba dopiero dobrze oko swe nastawić, ażeby odpoznać, że żyjątko wyższego rzędu, a tamto roślina, tak i łaska tak się umie przyłączać, tak się umie przyhołubić, tak się umie przystroić do ludzkiej natury, że prawie się nie widzi żadnej a żadnej między przyrodą a nadprzyrodą różnicy; ona wchodzi po cichu do naszych skłonności, do naszej niedoskonołości, a potem oczyszcza ją, uduchownia, i na kanwie ludzkich usposobień, osobistych, wrodzonych zdolności tka potem prześliczne wzory i niebiańskie wysywa kwiaty.

Taką to w chrystianizmie prześliczną mamy harmonię między naturą a łaską: świętość oddaje nam człowieka z jego wszystkimi skłonnościami, żądzami, które oczyściła, podniosła,

uduchowiła. Charakter jednak jego, osobistość człowieka właśnie przez świętość się rozwinęły i podniosły. Wznosi się człowiek przez łaskę nad swoją słabość, nad swoje skażenie, nad siebie samego, a przeto nigdy nie jest bardziej sobą, aniżeli wtedy, gdy z łaską współdziała.

W cóż się obracają wobec takiego ideału deklamacje o nadczłowieczeństwie, do którego droga prowadzi przez wyszumienie się z namiętności i przez wyuzdaną swawolę? Czy taka wolność, zabijając w człowieku wszystko, co w nim wyższe i szlachetniejsze nie zabija tym samym jego wyższej wolności, jego moralnej osobowości?

Wybieramy więc w naszych systemach wychowawczych domowych, czy publicznych pomiędzy pierwiastkiem ładu i miłości, która tworzy pełnych ludzi a pomiędzy zasadą sfałszowanej wolności, która nam ludzi niszczy a społeczeństwo zatruwa.

Przenikanie się wzajemne czynnika nadprzyrodzonego i sił przyrodzonych, ciągnie się, jak nić złota przez dzieje naszego narodu. Żywa wiara i miłość Boża dopełniają, wyrównują, to na czym zbywa narodowi w jego organizacji, w jego naturalnym życiu wewnętrznym, w jego działalności na zewnątrz. Ot, jak pod Częstochową cały naród już rozbity, cały stopą żelazną Szweda przydeptany, aż oto budzi się nagle, z niewoli się otrząsa. Co za siła, co z popiołów nie iskrę, ale płomień dobywa? To nie siła strategii, nie siła wymowy, nie siła przekonania wytrawnego wodza, czy króla, to siła, która idzie z dziecięcej wiary, z miłości ku niebios Królowej, z żywej dziecięcej ufności, że pod jej znakiem jest zwycięstwo.

A gdy po rozbiorze Polski naród już rozbity zupełnie, już poćwiartowany, wtedy wyszła moc pokrzepienia z gęśli natchnionej wieszczów, wszyscy oni zaklęli w swej lutni miłość Chrystusa i wiarę w Niego, i na Nim, jakby na dźwigni jakiej, wzniesli miłość Ojczyzny i naród ku szczytom wysokim i ku nadziei.

A gdy uciśnie twarda i żelazna dłoń część narodu w Poznańskim, wtedy znowu siła przemocy brutalnej zmierzy się z siłą duchową narodu, i wyjdzie z ust niemowlęcych w obronie polskiego pacierza moc, która w samej przegranej jednak zwycięża wroga, zawstydy i upokorzy, a świat zdumieniem napęlni.

Ale narodowi niech tylko zabraknie duszy narodu, tego pokarmu łask, do którego uformowaną została, wtedy grozi mu pokusa, że się ku złemu obróci, ale nie już połowicznie, trochę się dając, trochę przez rozum się broniąc, lecz całym bogac-

twem narodowego uczucia, którego żadne szranki w pędzie nie wstrzymają.

Kiedy zerwała się pożoga wojny, ażeby przed nią i za nią popędziło gorsze jeszcze widmo rewolucji moralnej, wtedyśmy z przerażeniem zobaczyli, z jaką łatwością iskry tej pożogi przeskakiwać poczęły na nasze dachy.

Pojęcie o rodzinie, o cnocie bywały w nas nadwężone, zdeptane, nieraz wyśmiane w pewnym odłamie naszej literatury, a miłość i ufność ku Bogu zastępowało bluźnierstwo. Ale na całe skażenie zarzucano mistyczną aureolę, wdziękiem poetycznej szaty przykrywając sączącą się truciznę.

Mamy nadzieję, że to tylko przelotna wichura, która nie dotrze do duszy narodu, ale i z tych smutnych doświadczeń nie wynieść-że nam należy żywotnej prawdy, że naród życiem nadprzyrodzonym żyć musi, nim stoi, ale też brakiem jego upada.

Niechże więc przykład życia każdego świętego obudzi w nas zamiłowanie świętości niechże jego działalność socjalna, narodowa i organizacyjna wdroy w nas przekonanie, że świętość nie jest nieprzyjaciółką pracy, lecz jej pomocnikiem i sprzymierzeńcem. Niechże cała ta uroczystość piękna, dzisiaj dobiegająca do końca, i naszym duszom i naszemu narodowi będzie posiewem wielkiej żywotnej chrześcijańskiej idei, gdyż nasze odrodzenie w jednym tylko dokona się znaku i w jednym haśle: „Cum Christo, per Christum et in Christo“.

(Kazanie wygłoszone we Lwowie w 1910 r. na uroczyściach ku czci bł. Jakuba Strepy).

O. Reginald Garrigou-Lagrange O. P.

## HEROICZNE CNOTY U DZIECI

(Dokończenie)

### ZARZUTY I ODPOWIEDŹ NA NIE.

W dziele swym *De Servorum Dei beatificatione* lib. II, c. 22, Benedykt XIV powiada: Aby cnota mogła być określona jako heroiczna, musi sprawiać, aby ten, kto ją posiadał, działał z łatwością, pochopnością i upodobaniem, w sposób wyższy od zwyczajnego, dla celu nadprzyrodzonego, a przeto bez rozważań ludzkich oraz w duchu wyrzeczenia się i z upodobaniem swych doznań.

Zobaczymy więc o ile warunki te zachodzą w faktach przytoczonych\*).

I. Kto posiadał cnotę heroiczną, działa z łatwością, pochopnością i upodobaniem.

Upodobania tego, doznaje się oczywiście w wyższych władzach duszy, albowiem w niższych panować może oschłość, a nawet i smutek, podobnie jak to przydarzyło się Chrystusowi Panu w ogrodzie Getsemani. Zważyć też należy, że do niższej części duszy należą nie tylko władze odczucia zmysłowego; Chrystus przy swym heroizmie odczuwał ogromnie boleśnie nasze grzechy również i w woli swojej, chociaż u szczytu duszy miał zawsze doskonałą radość wraz z uszczęśliwiającym widzeniem Boga (Summa theol., III, q. 46, a. 7 i 8).

Zapytujemy z kolei; czy powyższa pierwsza cecha cnoty heroicznej zachodzi u dzieci przytoczonych? Zestawienie faktów, które dowodzą, że dzieci Krzyż nawet miłują, wykazuje, że tak jest w istocie.

Postawiono tu jednak zarzut następujący: dziecko nie może osiągnąć cnoty heroicznej, albowiem nie miało dostatecznego czasu na to, ani też sposobności powtarzania czynów trudnych do spełnienia.

Jest na to trojaka odpowiedź:

1<sup>o</sup> Dzieci wprawdzie nie miały czasu dojść do doskonałości w cnotach nabytych, lecz wiele z nich z wielkim zaparciem się siebie czyniło rzeczy bardzo trudne, które to czyny mogą też od razu prowadzić do cnót nabytych.

2<sup>o</sup> Dzieci na chrzcie św. otrzymują cnoty wlane, zarówno teologiczne, jak i moralne oraz Dary Ducha Świętego; Wiele z nich zasługuje w następstwie, przez czyny niejednokrotnie bardzo wartościowe, na znaczny wzrost owych cnót wlanych, a przez to przygotowuje się na natychmiastowe otrzymanie wzrostu cnoty. Siedem Darów Ducha Św. jest związane z cnotą Miłości Bożej i coraz z nią rosną (Summa theol., Ia—IIae, q. 68, a 5); są to nawyki (habitus) wlane, które duszę przysposabiają, gdy jest w stanie łaski, do natychmiastowego posłuchu natchnieniom Ducha Świętego; W ten sposób ułatwiają one znacznie działanie cnót wlanych, jak również i nabytych, stanowiących wielkie oparcie dla cnót wlanych podobnie jak biegłość rąk służy sztuce, której zarodek jest w umyśle artysty.

3<sup>o</sup> Dziecko chrześcijańskie, posiadające jeszcze niewinność na chrzcie św. otrzymaną, w której Pan Jezus tak bardzo się lubuje,

---

\*) Patrż: Głos Karmelu, Październik 1948, str. 11.

nie ma jeszcze zakorzenionych w duszy wad, które trzeba wyleniać przez długotrwałe umartwienia. Dlatego też nie potrzebuje cno bolesnego i długiego oczyszczenia biernego zmysłów i umysłu.

Dla tych przeto trzech powodów dzieci, a przynajmniej niektóre z najlepszych, mogą działać cnotliwie, z łatwością, pochopnością i upodobaniem, oczywiście z upodobaniem doznawanym w wyższej części duszy, nawet jeżeli w części niższej, lub mniej wzniosłej, muszą wiele cierpieć.

Pan Bóg ma szczególne upodobanie do tych duszyczek sprawiedliwych i niewinnych i częstokroć daje im wsparcie łaski szczególne i bardzo skuteczne, pozwalające im działać z należąną pochopnością, gdy nadarza się tego sposobność. W ten sposób dzieci rosną w mądrości z biegiem czasu „na chwałę łaski Bożej“ (Efez., I, 6) „wedle miary daru Chrystusowego“ (Efez., IV, 7), miary która zależy od ich wiekuistego przeznaczenia, od którego też zależy łaska wytrwania aż do końca, którą otrzymują mając około lat 7—10. Dusze ich są tedy dojrzałe, tj. prawie ostatecznie przygotowane do życia wiecznego, jak to widzieliśmy w przytoczonych przykładach.

Fakty powyższe należy więc oceniać nie tylko w świetle psychologii, lecz też i świętej teologii, nie przykładając do nich miary zwyczajnej teologii moralnej, lecz miarę wielkiej tajemnicy przeznaczenia. Dzieci wspomniane są drogie Panu Bogu i przeznaczone, jak się wydaje, nie na najniższy, lecz najwyższy stopień chwały.

II. Drugim warunkiem jest, by, kto posiadał cnotę heroiczną, działał w sposób wyższy od zwyczajnego, a mianowicie gdy idzie o rzeczy przedmiotowo trudne.

Powiada Benedykt XIV (l. III, c. 21, n. 11): „doskonałość czynu i jego trudność sądzić należy podług okoliczności. Istotnie, jeżeli pości dziecko, jest to rzeczą nadzwyczajną, nie jest nią jednak, gdy pości człowiek dorosły“.

Dlatego też słowa „w sposób wyższy od zwyczajnego“ rozumieć należy w związku z wiekiem dziecka, tj. biorąc pod uwagę zwykły sposób działania dzieci w tym wieku. Fakty przytoczone wykazują, że dzieci o których mowa, wielokrotnie działały w sposób wyższy, nawet od sposobu działania ludzi dorosłych. Istotnie, niektóre ich czyny, powtarzane często, były dowodem umiłowania cierpienia i spokojnej wytrwałości w codziennych poświęceniach aż do chwili zgonu, i to wśród bardzo wielkich trudności, jak to widzieliśmy w wypadku dzieci z Fátima, bohatersko znoszących prześladowanie i w wypadku Antoniny Meo, cierpiącej od okrutnej choroby i operacji. Zachowanie się ich było budujące dla dorosłych,

jak np. dla chirurga, który operował Antoninę i poruszony przykładem dziecka odmówił przyjęcia jakiegokolwiek honorarium.

Zarzucają tu: Na to aby czyny heroiczne były dowodem cnoty prawdziwie heroicznej, muszą być często powtarzane i rozmaite, tak jak rozmaite są cnoty teologiczne i moralne; konieczne są mianowicie liczne i trudne akty wiary, nadziei i miłości Bożej, jak również liczne i trudne akty cnót moralnych, gdy nadarza się ich sposobność. U dzieci chrześcijańskich są wprowadzić cnoty wlane i siedem darów Ducha Świętego, nie posiadają one jednak w swej naturze zdolności bezpośredniego pełnienia tych cnót; byłoby to bowiem cudem, który przemieniłby dziecko w dorosłego człowieka, co wtedy zmieniałyby nasze założenia.

Odpowiedź na to jest następująca; Byłoby to cudem przed wiekiem użytku rozumu, lecz nie jest nim w czasie, kiedy dziecko osiągnęło ten użytek, a wraz z nim wolną wolę. W przytoczonych przykładach uderza nie tylko tego rodzaju używanie, bynajmniej nie cudowne, lecz również liczne i trudne akty różnych cnót spełniane w sposób odpowiedni do ich wieku, gdy nadarza się ich sposobność. Nie potrzeba zaś, według Benedykta XIV, aby ujawniały się czyny wszystkich cnót, albowiem cnoty są między sobą pokrewne, a wszystkie cnoty wlane rosną w stosunku do wzrostu miłości, nawet wtedy, gdy niezawsze jest sposobność pełnienia ich wszystkich. Niemniej w czasie prześladowania i wielkiego cierpienia z powodu choroby, nie może być umiłowania krzyża bez licznych i często powtarzanych aktów wiary, nadziei, miłości, cierpliwości, roztropności, łagodności itd.

Należąca znów; u dzieci nie uwidoczniła się heroizm wiary, albowiem dziecko nie ma żadnej trudności w wierzeniu w to, czego uczy go matka, nie widzi nic poza pięknem tajemnicy, nie posiada jeszcze rozumu krytycznego, nie zna zarzutów niewierzących ludzi. Poza tym dzieci pojmują jedynie w bardzo niedoskonały sposób i niejako od zewnątrz, a nie w sposób rozumowy wyrażony przez odczuwalne symbole, wielkie tajemnice Trójcy Przenajświętszej i Wcielenia. Dlatego łatwość wiary u dzieci jest raczej dowodem przeciw heroizmowi ich wiary, pochodzi ona bowiem bardziej z ich słabości, aniżeli z wielkości cnoty.

Odpowiedź jest na to dwojaka:

1-o Słabość dzieci dowodzi u wielu z nich przez kontrast stałości wiary, nie tylko w męczeństwie, jak u św. Tarcisio, lecz również i w wypadku przykrych śledztw, jak u dzieci z Fátimy, lub u małej Bernadette z Lourdes. Ujawniała również wielką stałość wiary Św. Gemma Galgani wśród oschłości i cierpienia, jak też,

mała Nelly zmarła w Irlandii przed kilku laty wśród boleści spowodowanych ropieniem szczęki, mając przy tym niezmiernie gorące pragnienie Komunii Św.

2-o Trudność heroicznego aktu wiary pochodzi nie tylko z ciemności, na które jak wiadomo, dziecko nie uważa, lecz również i z praktyki, kiedy to wiara wymaga wielkich poświęceń oraz zgody na wielkie cierpienia. Dziecko nie mające cnoty w stopniu heroicznym, płakałoby, nie mogłoby wierzyć, że Bóg pozwala na ból tak wielki, by dać przez to sposobność do walki duchowej i rozwinięcia się wielkiej miłości Bożej i poświęcenia za nawrócenie grzeszników. Znajdujemy tu wzniosłe rozwiązanie zagadnienia zła. Umiłowanie krzyża jest dowodem heroizmu również i u dorosłych chrześcijan, zakłada ono bowiem żywą wiarę jemu współmierną, a zatem o wiele bardziej godne podziwu jest ono u dziecka, zważywszy przyrodzoną jego słabość. Stwierdzić należy, że pochodzi ono od Boga, a danym jest dla zbudowania dorosłych.

Nie wystarcza też wytłumaczenie wyżej wspomnianych faktów przez wspomnienie nauk matki nabożnej, lub dobrego kaznodziei albo przygotowania do pierwszej Komunii św. Wpływy te mogą wyjaśnić to lub owo powiedzenie dziecka, lecz nie tłumaczą umiłowania Krzyża wśród przeciwności i wielkich cierpień spowodowanych chorobą.

III. Trzecim warunkiem, jaki zbadać należy jest działanie tego, kto ma cnotę w stopniu heroicznym dla celu nadprzyrodzonego, tzn. bez pobudek i obliczeń ludzkich, a jedynie w duchu poświęcenia i opanowania popędów przyrodzonych.

Z przytoczonych faktów wynika jasno cel nadprzyrodzony dzieci, zwłaszcza podczas prześladowania lub wielkiego cierpienia ofiarowywanych Bogu wytrwale i nieustannie dla nawrócenia grzeszników. Nie ma i nie może być w tym pobudki ludzkiej, sprawdza się to bowiem do doskonałego zaparcia się siebie.

Zarzucają tu, że dzieci nie mogą mieć doskonałego opanowania popędów i wzruszeń, które uzyskuje się dopiero przez powtarzanie aktów cnotliwych w rozlicznych okolicznościach.

Odpowiedź na to jest, że łaska poświęcająca, cnoty wlane, łaski uczynkowe zwyczajne i szczególne natchnienia Ducha Świętego, jak również i pomoc Najświętszej Panny Marii i Anioła Stróża mogą dopełnić tego, czego brak jeszcze ze strony cnót nabytych, o ile cnoty te nie doszły jeszcze do doskonałości, bez winy w tym, ani niedoskonałości ze strony ich podmiotu.

Nalegają jednak: łaska dostosowuje się do natury dziecka, a więc nie sprawia u niego czynów przewyższających wiek jego.

Odpowiedź na to brzmi następująco: pozostaje u dzieci dziecięcy sposób działania w dobrym tego słowa znaczeniu, jednak ujawnia się u nich nieraz bardzo silna wiara, wielka ufność w Bogu i Jezusie Chrystusie oraz nadzwyczajne poświęcenie z miłości dla Boga i bliźniego, które czynią te dzieci heroicznymi; jest to wprawdzie heroizm dziecka, ale zawsze heroizm prawdziwy.

W przytoczonych przez nas przykładach jest o wiele więcej niż zadatek heroizmu. Rozmyślając o małej Antoninie Meo, zmarłej w wieku lat 7 z tak wielkim umiłowaniem krzyża, przychodzą nam na myśl słowa Św. Grzegorza Wielkiego: „Cóż powiemy w obliczu tych faktów my, ludzie dorośli, brodacze, a tak słabi, że gniew nas opanowuje, pycha wzdyma, ambicja pozbawia rozumu, itd.?”

Nie wystarczy też twierdzić, że dzieci te, o ile by dłużej żyły, nie byłyby w dobrem wytrwały. Toż samo można by powiedzieć i o Świętych zmarłych w dojrzałym wieku. Wystarczy, że dzieci te otrzymały łaskę ostatecznego wytrwania i że przeznaczone są nie tylko na najniższy stopień chwały, lecz na stopień bardzo wysoki w porównaniu z wielu chrześcijanami dojrzałymi, którzy mają, jak się wydaje, łaskę dobrej śmierci.

#### Zakończenie.

Można więc wyciągnąć z powyższego następujące wnioski:

1-o Dla świętości nie jest potrzebną ani starość, ani wiek dojrzały. Gdyby Ci wszyscy, co zmarli w młodym wieku, nie byli dążyli do świętości prawdziwej, nie byłoby świętych dzieci, ani dzieci-męczenników, które przez heroiczne akty przygotowały się do śmierci męczeńskiej.

2-o Św. Tomasz w III-ej części Summy, q. 7, a. 8, na zapytanie: Czy sakramentu Bierzmowania można wszystkim udzielić, odpowiada następująco: dusza, której przypisujemy narodziny duchowe i wzrost duchowy, jest nieśmiertelną, a nawet w wieku dziecięcym osiągnąć może doskonały wiek duchowy, bowiem rozmaite okresy życia ciała nie stanowią o wieku duszy. Dlatego sakramentu Bierzmowania udzielać można wszystkim“. — W tym samym artykule powiada Doktor Anielski: „Wiek-ciała nie wpływa na duszę, przeto również i w dziecięcym wieku można osiągnąć dojrzałość życia duchowego, o której czytamy w Księdze Mądrości (4, 8): „czcigodność starości nie liczy się na lata“. Dlatego wielu już w wieku dziecięcym, dzięki męstwu otrzymanemu od Ducha Św. walczyło męnie dla Chrystusa aż do krwi przelewu.



Wiele dzieci przewyższyło znacznie wielu dobrych chrześcijan dorosłych lub starych przez poświęcenie i wewnętrzne zjednoczenie z Chrystusem, który wszak powiedział: „Pozwólcie ma-  
luczkiem przyjść do mnie... ich bowiem jest  
Królestwo Niebieskie“ (Marek, X, 14).

Modlitwy ich są szczególnie skuteczne, jak to często i jeszcze niedawno podkreślał Ojciec św. Pius XII, gdyż Pan Bóg, który swą łaską modlitwy te dziecięce wzbudza, wysłuchuje ich do-  
brotnie.

Należy uciekać się do wstawiennictwa tych, co już są w nie-  
bie, tak jak to czyniły dzieci z Fátima, by otrzymać nawrócenie  
grzeszników i pokój na ziemi.

Kiedy my, dorośli, o pokoju myślimy, zatrzymujemy się czę-  
sto na rozważaniach ekonomicznych, politycznych, filozoficznych,  
w przekonaniu, że te rozważania są czymś wzniosłym. Dlatego też  
nie pojmujemy dostatecznie tej prawdy wiary, że wojny spo-  
wodowane są grzechami ludzkimi. Przeciwnie, wiele  
dzieci które nie mają myśli zajętej wspomnianymi rozważaniami  
ludzkimi, poddają umysł światłu Ducha Świętego i pojmują  
z całą prostotą tę wielką prawdę wiary; stąd modlitwa ich jest  
prawdziwym wzniesieniem umysłu do Boga, z pokorą i nadzieją,  
a przeto podoba się Panu Bogu i prędko bywa wysłuchana.

Na zakończenie można jeszcze powiedzieć, jak mi się wydaje,  
że w procesach beatyfikacyjnych dzieci zmarłych w opinii świę-  
tości należy zwrócić uwagę na sprawy następujące:

1-o Cnoty właściwe ich wiekowi i ich stanowisku społecznemu.

2-o Heroizm cnót w związku z ich zdolnościami oraz okolicz-  
nościami, w jakich wydaje się być wymaganym przez Boga.

3-o Szczególne posłannictwo tych dzieci, które pewną prawdę  
Bożą ludziom objawiają, jak w wypadku Antoniny Meo, która  
była żywym przykładem umiłowania Krzyża, nie tylko przyję-  
tego, lecz upragnionego dla nawrócenia grzeszników.

4-o Boże piętno cudów i niezwykłych nawróceń po śmierci.

5-o Sąd i chrześcijańska opinia wiernych, jako że przez głos  
ich często przemawia głos Boży.

(Tłum. z wł. D. B.)

# Św. Jan od Krzyża

jako kierownik duchowny

## I.

Wojna dokonała spustoszenia i zostawiła gruzy we wszystkich dziedzinach. Najstraszniejsze spustoszenie w dziedzinie moralnej, w duszach, sercach ludzkich. Ale w tej atmosferze śmierci i zniszczenia już czuje się i widzi zapowiedź odrodzenia zupełnego — życia, a raczej, by ściśle się wyrazić: obok najstraszliwszej śmierci i zniszczenia tętni najbujniejsze życie w świecie ducha. Już Doktor Mistyczny zauważył: że „Bóg zawsze odkrywał przed ludźmi skarby mądrości i ducha, lecz gdy zło więcej uchyla oblicza, hojniej je odkrywa“<sup>1)</sup>. Używając zaś wyrażenia św. Teresy od Dzieciątka Jezus: Pan wybierał sobie zawsze, a zwłaszcza teraz, gdy zło się panoszy, wybiera sobie nieprzeliczony zastęp dusz godnych Jego świętej miłości. Coraz żywiej budzi się głód tego, co Boże: głód prawdy, głód modlitwy, głód zjednoczenia się z Panem Jezusem, głód pełni życia wewnętrznego<sup>2)</sup>. Wszystkie te dusze szukają drogi wiodącej z nizin życia ku szczytom doskonałej miłości. Kto im wskaże tę drogę? Święty Doktor Karmelu twierdzi, że wiele dusz nie osiągnie owych wzniosłych szczytów z powodu braku odpowiednich kierowników...“ *petierunt panem et non erat qui frangeret eis*“<sup>3)</sup>.

Reformowanemu Karmelowi powierzyła Opatrzność to wzniosłe zadanie — prowadzić dusze na szczyt mistycznego Karmelu — do zjednoczenia — utrzymywać i rozszerzać w Kościele św. ducha zażyłości z Panem. Pan Bóg w istocie przygotował Karmel do spełnienia tej misji, dając mu za Rodziców dwu mistrzów życia wewnętrznego Teresę od Jez. i Jana od Krzyża, którzy nie tylko przekazali Karmelowi swego ducha i naukę, ale do pewnego stopnia zapoczątkowali żywą tradycję kierowania duszami na drodze ku zjednoczeniu.

W niniejszych uwagach przedstawimy jak wytrawnym kierownikiem był święty Ojciec Karmelu i w jaki sposób prowadził dusze sobie powierzone, lub te, które się doń zbliżały.

<sup>1)</sup> Sentencje, 1; Rady i wskazówki, 1.

<sup>2)</sup> Zob.: Św. Jan od Krzyża, Doktor miłości Bożej — Przedmowa.

<sup>3)</sup> Tren IV, 4.

Na samym początku należy zaznaczyć, że życie apostolskie św. Jana od Krzyża ześrodkowało się całe w kierownictwie duchownym. Św. Jan był prawdziwym specjalistą w sztuce kierowania duszami. Karmel jako Zakon kontemplacyjno-czynny, łączy apostolstwo działalności zewnętrznej z życiem bogomyślnym. Przedniejszym zadaniem jego jest jednak rozważanie i miłość rzeczy Bożych. Głównie zajęcie karmelity polega na poufnym obcowaniu z Bogiem, ale powinien on udzielać duszom owoców tego obcowania, zbliżając je do Boga.

Święty Jan od Krzyża razem ze św. Teresą, jako jej pomocnik, był twórcą Reformy, która miała na celu odnowić w Zakonie podupadłe życie kontemplacyjne. Nie zamierzał usuwać życia czynnego, owszem miało ono pozostać, ale podporządkowane życiu wewnętrznemu.

Więc też i św. Jan prowadził życie apostolskie. W r. 1567 już jako karmelita spotyka św. Matkę Teresę od Jezusa. Następnego roku rozpoczyna Reformę w Durvelo licząc 26 lat życia i półtora roku kapłaństwa. Od razu został zamianowany Magistrem nowicjatu, ale ponieważ nowicjuszków nie było, więc przeor O. Antoni od Jezusa wysyła go na nauczanie pobliskiej ludności religijnie bardzo opuszczonej. Jaki był skutek tej pracy Świętego świadczy fakt, że wkrótce ci biedni wieśniacy schodzili się na wspólną dyscyplinę do ubogiej klasztornej kaplicy. Praca św. Jana coś więcej miała na celu jak proste zachowanie przykazań. On zaraz wzbudzał zapal. W kilka miesięcy potem wstępują pierwsi nowicjusze. Opiekuje się nimi O. Jan i daje im habit. Z tą chwilą zaczyna pełnić ten wielki obowiązek wychowawcy dusz. Zaraz też okazuje się mistrzem. Do tego stopnia, że przywołują go wszędzie, gdzie tylko okazała się szczególniejsza potrzeba ojca duchownego.

I tak pospieszy do Pastrany, by zaprowadzić porządek zburzony nadmiernymi, a nieodpowiednimi duchowi Karmelu umartwieniami niektórych pierwszych zakonników.

Potem widzimy Go w Alcalá, gdzie otwarto pierwsze Kolegium Reformy. Dzięki niemu zapanowała doskonała równowaga między nauką, a życiem duchownym. Równowaga, która staje się niemożliwą, jeśli się nie kładzie na pierwszym miejscu życia duchownego: „Religioso y estudiante, religioso por delante” — zakonnik i student lecz przede wszystkim zakonnik. Historia okazała, że ci pierwsi studenci z Alcalá, to byli naprawdę wielcy kontemplacyjni.

Ale oto św. Teresa, zamianowana przeoryszą klasztoru Wcieleń, gdzie żyje 130 zakonnic w pewnym rozproszeniu, doprasza się

o św. Jana jako spowiednika. Święty osiada w małej chatce obok klasztoru i przez 5 lat będzie z wielkim pożytkiem duchowym kierował tym klaszorem. Do jego córek duchownych zalicza się i św. M. Teresa. Jan jest za młody — „muy mozo“ na ten urząd, zwierza się z dumą pewną Katarzyna Alvarez, matka Świętego, do pewnej karmelitanki. Ukończył zaledwie 30 lat, a św. MN. Teresa, ten geniusz życia duchownego bardzo go ceni i nazywa „Ojcem swej duszy“.

Przez 5 lat oddawał swe usługi zakonnicom Wcielenia; klasztor też zmienił się nie do poznania. Kreś tej pracy położyło uwięzienie Świętego przez przeciwników reformy. Święty przeszedł niewypowiedziane cierpienia i upokorzenia, ale dusza jego osiągnęła szczyt życia mistycznego — zaślubiny duchowne z Bogiem. Teraz będzie naprawdę doświadczonym kierownikiem.

Uwolniony z więzienia okazał się jak nigdy wytrawnym kierownikiem i wychowawcą, czy to swoich zakonników w klasztorze w Kalwarii, gdzie był przeorem, czy też córek św. Teresy, zwłaszcza w sławnym klasztorze w Beas, w którym pod przewodnictwem M. Anny od Jezusa, tej „prawdziwej córki i korony św. M. Teresy“ zebrała się mała gromadka dusz prawdziwie świętych.

Święty Jan miał do czynienia przeważnie z elitą dusz wewnętrznych, które tak licznie wstępowały do klasztorów Karmelu Reformowanego w Baezie, Granadzie, Segowii; wszędzie jest ojcem duchownym; łamie i rozdaje ten chleb duchowny swym synom i córkom. Udzielał się tylko tym osobom, które przychodziły go szukać w kościele klasztornym. Ale też zawsze chętnie i bezzwłocznie spieszył na ich wezwanie, nawet wtedy, kiedy był tak zatopiony w Bogu, że obcowanie z ludźmi było mu prawdziwą męczarnią i musiał się zmuszać do niego.

Więc możemy powiedzieć, że całe życie apostołskie Świętego polegało na kierowaniu duszami. Prawie, że nie znał innej formy pracy kapłańskiej. Bóg sam zresztą wybrał go i przygotował do tej pracy, dając mu należyte zrozumienie jej oraz zalety potrzebne przy spełnianiu tego wzniosłego obowiązku.

### *Wysokie pojęcie Świętego o kierownictwie duchownym*

Przedewszystkim Święty miał bardzo wysokie pojęcie o obowiązkach kierownika duchownego. Czuł, że P. Bóg nie chce, by dusza kierowała sama sobą na drodze życia wewnętrznego: „Bóg podobą sobie bardzo, pisze, jeśli człowiekiem rządzi inny człowiek i stanowczo pragnie, ażebyśmy rzeczy, których nam w sposób nadprzyrodzony udziela, nie przyjmowali, tj. nie dawali im wiary, ani

też nie poddawali się pod stały ich wpływ, dopóki nie zostaną potwierdzone przez usta ludzkie“<sup>4)</sup>).

Św. Jan ma zmysł wybitnie katolicki, prywatnemu bowiem autorytetowi zawsze przeciwstawia sąd i naukę Kościoła. Chrystus ustanowił Kościół „ut opus suum perenne redderet“ — aby wiecznie swe dzieło (Sobór Wat.). Kościół nie tylko ma prowadzić dusze do zbawienia, ale także i do świętości. Kościół podaje w imię Jezusa zewnętrzne środki do świętości: Sakramenta, obrzędy św., naukę, kierownictwo duch. i kierownictwo przełożonych. Normalnie rozwój życia wewnętrznego wymaga pomocy kierownika — w każdej okoliczności musimy zdobywać świętość pod przewodnictwem Kościoła. Oto wielkie znaczenie kierownika.

Święty Jan dobrze zdawał sobie sprawę z odpowiedzialności kierownika. Nigdy z taką surowością nie traktował sprawy jak własnie niezdatnych kierowników, którzy z powodu swej nieumiejętności zatrzymują dusze na drodze modlitwy i cnoty. „Nie jest to mała wina — powiada — przyprawić swymi radami duszę o stratę nieocenionych skarbów, a czasem nawet zwichnąć cały jej postęp duchowny. Ten więc, co lekkomyślnie błądzi, będąc obowiązany, jak każdy inny w swoim zajęciu, do dobrego spełniania swych obowiązków, nie uniknie kary według miary zła, które wyrządził. Sprawy bowiem Boże należy traktować z największą rozważą i roztropnością, z oczyma otwartymi“<sup>5)</sup>).

Nie uważał więc św. Jan od Krzyża kierownictwa duchownego za dziecinną zabawkę, z którą można się obchodzić jak się komu podoba — bez przygotowania! Ojciec duchowny winien być świadom tej wielkiej prawdy: że on w tym wielkim dziele jest tylko narzędziem w ręku Boga i musi swe osobiste zapatrywania uzgodnić ze wskazaniami i wymaganiami Bożymi, które winien umieć rozpoznawać w duszach jego kierownictwu powierzonych. „Niech rozważą przewodnicy dusz — pisze Doktor Mistyczny w Żywym Płomieniu — że głównym działającym, przewodnikiem i pobudzającym dusze, nie są oni, lecz Duch św., który nigdy o te dusze troszczyć się nie przestaje, a oni są tylko narzędziami dla kierowania nimi w doskonałości. Jedynym więc ich zadaniem jest nie dostosowywanie tych dusz do swego sposobu zapatrywania, własnego stopnia doskonałości, tylko baczenie czy znają sami drogę, po której je prowadzi Pan, a jeśli jej nie znają, niech je pozostawią w spokoju, a nie wtrącają w rozterkę...“<sup>6)</sup>).

<sup>4)</sup> Droga na G. Karmel, ks. II, r. 22, n. 9.

<sup>5)</sup> Żywy Płomień, strf. 3, n. 56.

<sup>6)</sup> Żywy Płomień, strf. III., n. 46.

By być dobrym kierownikiem trzeba posiadać odpowiednie zalety. Święty Jan posiadał je wszystkie w stopniu najwyższym. Podstawowe zalety, bez których wszystkie inne nic nie znaczą, to **nauka i świętość**.

Świętość, czyli ten wysoki duch nadprzyrodzony, który ożywia całe życie utrzymując je na poziomie duchownym, musi posiadać każdy, kto chce być narzędziem w ręku Boga. Narzędzie musi być podporządkowane działaniu przyczyny pierwszej, a jeśli jest to narzędzie wolne, jakim jest człowiek, mą to podporządkowanie miejsce tylko wtedy, gdy osiągnie on zupełną zgodność swej woli z wolą Boga. Dzieje się bowiem, że człowiek-narzędzie stawia sobie inne cele, niż ten postawiony przez Boga i miesza swe własne czynności do dzieła, które by powinno pozostać czysto duchowne, a tu właśnie jest początek zamieszania i upadków. Zwykle im świętszy kierownik duchowny, tym bardziej nadprzyrodzone jest kierownictwo duchowe.

Że św. Jan od Krzyża posiadał świętość, stwierdził to Kościół uroczystie w dniu jego kanonizacji.

Ale oprócz świętości posiadał i naukę przedziwną. Nauka jego nie tylko jest teoretyczną, ale i wybitnie praktyczną. Nie jest oderwaną, ale przystosowaną do życia duchownego. To znaczy, że nie rozpatruje tylko istoty życia, łaski jak dogmatyka, ale zajmuje się również jej rozwojem w poszczególnych duszach, a rozwój ten, poznajemy w dużej mierze dzięki doświadczeniu. Ta wiedza duchowna nie jest owocem prostej dedukcji teologicznej z zasad teologicznych, ale powstała z połączenia dedukcji teologicznej z indukcją faktów. Właśnie dzięki tym faktom mamy różne zagadnienia z dziedziny ascefyki i mistyki. Jeżeli teologia życia wewnętrznego zajmuje się zjawiskiem oschłości, to dlatego, że skonstatowano, iż wszystkie dusze przechodzą ten stan w pewnym okresie życia duchownego. Nie ulega wątpliwości, że teologia powinna rozwiązać tę kwestię i oświetlić fakty zaczerpnięte z życia. Oto wielkie znaczenie doświadczenia w teologii życia wewnętrznego. Ale to doświadczenie nie tylko ma znaczenie przy tworzeniu się wiedzy duchowej, ale również przy jej zastosowaniu, przy rozpoznawaniu różnych wewnętrznych stanów, którymi zajmuje się właśnie teologia życia wewnętrznego. Na to potrzebny jest kontakt z duszami, a szczególnie intensywne własne życie wewnętrzne.

Że św. Jan od Krzyża posiadał to doświadczenie szczególnie jasno okazuje się z pism, jakie nam zostawił. Święty połączył w sposób iście doskonały doświadczenie z nauką i pod tym względem dzieła jego stanowią szczyt w historii wiedzy duchownej.

Różne stany wysokiego życia mistycznego, a zwłaszcza te przykre doświadczenia znane pod nazwą „nocy“ zmysłów i ducha opisuje z największą dokładnością i włącza jako organiczne czynniki w doskonałą syntezę życia duchownego, opartą na mocnych podstawach teologicznych.

Św. Jan od Krzyża po mistrzowsku połączył przeżycia i doświadczenia religijne z nauką teologii. Dotychczas nikt tego lepiej nie uczynił.

### *Doktor mistyczny*

W sierpniu 1926 r. św. Jan został ogłoszony Doktorem Kościoła powszechnego, chociaż już o wiele wcześniej przyznawano mu ten tytuł, tak w Zakonie jak i na zewnątrz. Owszem zwano go Doktorem „Mistycznym“, co właśnie oznacza jego specjalność tzn., że jego nauka zasługuje na wyróżnienie na polu życia duchownego, zwłaszcza tego najwznioślejszego — życia mistycznego. Chociaż Kościół ogłaszając go Doktorem nie dodał tego tytułu „mistyczny“, to jednak Święty został ogłoszony Doktorem dzięki owej wiedzy duchowo-mistycznej, a to z tej prostej przyczyny, że w innej materii nic nie napisał. Jan od Krzyża nie należy do tych, którzy poświęcili w swych pismach kilka traktatów życiu duchownemu. Nie! Wszystkie jego pisma, nawet te najmniejsze, zajmują się nauką życia wewnętrznego i zastosowaniem jej w poszczególnych wypadkach. Więc prawdziwie mamy w nim Doktora „mistycznego“. Nauka św. Jana od Krzyża jest nieoceniona. Kto chce nabyć tej umiejętności kierowania duszami niech studiuje dzieła tego wielkiego Mistrza. Święty napisał je przecież w tym celu, by pomagać kierownikom zarówno jak i duszom, by wyjaśnić pewne zagadnienia, których zrozumiał całą doniosłość i gwałtowną konieczność. W następnym artykule przejdziemy do rozpatrzenia praktyki kierownictwa duchownego u św. Jana od Krzyża.



## Dar mądrości

(Pochodzenie Mądrości; Poznanie i rozkosz, jakie daje dar mądrości; Sprawca daru mądrości w duszy; Życie duszy pod działaniem daru mądrości).

„Wszelka mądrość od Boga pochodzi, u Niego była zawsze i jest od wieków“ (Sir., 1, 1).

I. „Istotą Boga samego jest mądrość“ (św. Tomasz) „bo Bóg jest miłością“ (Jan, 4, 8). On tylko pojmuje samego siebie, jako jedyną przyczynę swego istnienia i miłuje siebie samego jako jedyny cel swego istnienia. To samozrozumienie i samoobjęcie stało się rozwojem życia Boskiego w poznaniu i miłości, czego wynikiem zrodzenie Słowa — Drugiej i tchnienie Ducha — Trzeciej Osoby Bóstwa. Mądrość i Miłość łączą się w Bogu, tak jak łączą się w darze Mądrości stworzonym na podobieństwo mądrości i miłości Bożej: „Mądrością godną czci jest miłość ku Bogu“ (Sir., 1, 14). „Źródłem mądrości jest Słowo Boże na wysokościach“ (Sir., 1, 5). Ojciec poznaje najdoskonalej swoją boską nieskończoną Istotę, to samopoznanie wypowiada jednym wiecznym w istocie swej równym Mu Słowem, co się Ciałem stało.

Ponieważ Ojciec sam się w Synu poznaje, Syn nazwany został Umysłem Boga. Źródłem mądrości staje się boskie Słowo przez Ojca zrodzone. Ojciec i Syn, wychodząc z jednej zasady, tchną jednym tchnieniem wspólnej, jedynej boskiej woli Ducha św., wspólną Im w istocie swej Miłość. Ponieważ Ojciec i Syn miłują się w Duchu Św. i doznają w Nim nieskończonej, radości obopólnego poznania, ten — tchnienie Obu — nazwany został „Mądrością Boga“.

„Mądrość tchnieniem bowiem jest Bożej mocy i czystym wpływem jasności Boga Wszehmogącego i dlatego nic nieskalanego do niej nie wchodzi“ (Ks. Mądr., 7, 25). W duchu ludzkim zatem źródłem miłości jest rozpoznanie rozumu. Gdy Syn Boży uzna duszę jako oblubienicę, gdy połączy się z ludzkim rozumem przez Dar Rozumu, wypływa z tego połączenia Miłość Boża — Duch Św. i Jego trwałe zjednoczenie z wolą ludzką poprzez Dar Mądrości.

Duch Św. przenika duszę przez Ojca, który w Chrystusie samego Jednorodzonego uznaje. „Ten jest Syn mój miły, w którymem sobie dobrze upodobał“ (Mat., 17, 5). Przenika duszę przez Syna, który obejmuje w niej siostrę-oblubienicę wybraną. „Zraniłaś serce moje siostrzo moja oblubienico“ (Pieśń nad pieśń., 4, 9). I jak fala powracająca do początku swego na wysokościach, do praźródła wszelakiego bytu, obejmuje boskim płomieniem tę małą ludzką miłość wznosząc ją poprzez Syna ku Ojcu, aby ze Słowem



wiekuistym miłością złączona po wieczne czasy trwała na łonie Ojca... „na chwałę Jego“ (Efez., 1, 5).

I to jest właśnie wzniosłym zadaniem ludzkości i po prostu najgłębszą podstawą wszechświata, według której wszystko powinno być osądzone i rozrządzone. Darowi Mądrości powierzone zostało zadanie doprowadzenia Miłości do ostatecznego celu.

II. O Mądrości św. Anzelm mówi, że została udzielona człowiekowi na końcu i do innych darów przydana, aby to, czego poznanie przez dar Rozumu osiągnął, stało mu się słodkim i smacznym przez dar Mądrości. Gdyż według św. Bernarda Mądrość (sapientia = sapida scientia) jest zakosztowaniem poznania — mile smakującą wiedzą. Duch Miłości, niestworzona Mądrość, jest zakosztowaniem tego, cośmy w Bogu poznali. Dar Mądrości, „którą Bóg stworzył w Duchu Św. (Sir., 1, 9), jest zakosztowaniem tego cośmy poznali w duszy, ale również zakosztowaniem wiekuiście nieznanego, to znaczy tej doskonałości Boga, której rozum ogarnąć nie potrafi, dla której teologia nie ma nazwy, gdyż natura stworzenia nie posiada nic, czym by ją określić można, to znaczy także tych przymiotów, które w nieprzeniknionych głębiach Bożych spoczywają w niezmierzonej przepaści Jego nie objawionych właściwości. Rozumowi naznaczone są granice — nie pójdzie dalej niż zaprowadzi go wiara, oparta na Objawieniu Bożym, ujętym w słowa mowy ludzkiej. W darze Mądrości natomiast duch ludzki zostaje wyniesiony ponad wszelkie pojęcie i pojmwowanie i z Duchem Bożym połączony, aby poznał to, co umiował. „A kto łączy się z Panem jednym duchem jest“ (I Kor., 6, 17).

W poznaniu rozum usiłuje przedmiot takowego pomieścić w duszy. Ponieważ Bóg pomimo Swej nieskończoności przystosowuje się do ograniczonej pojętności stworzenia, jest to poznanie negatywne. W Mądrości zaś miłość wychodzi poza siebie, zatracą się bez reszty w Bogu i w tym porywie i niejako przekroczeniu siebie poznaje naturę Bożą w sposób istotny. Ostatnim słowem miłości to: Amen! Alleluja!

Podczas gdy Rozum w nieporadnym podziwie przed niezbadaną istotą Boga klęka i wielbiąc niemiej, Miłość ponad samą siebie wyniesiona, w nieskończoności Nieskończonego zatopiona, zakosztowała prawdziwego życia i bytu w pełni Ducha Św. Z tej obfitości nigdy niewyczerpanego miłosierdzia otrzymaliśmy wszystko, a otrzymując rośnie w nas serce, łaknące Jęgo Serca.

Różnorakie działanie zrozumienia i kochania poprzez dary Rozumu i Mądrości objaśnia poglądowo św. Jan od Krzyża: „Rozum pojmuje w taki sposób, że pojęty przedmiot przyciąga ku sobie i we wnętrzu własnym tworzy sobie obraz, który trwa. A ponieważ pojętność rozumu jest ograniczona, więc i poznany przedmiot

staje się dla niego ograniczeniem, chociażby był nieskończonością. Ale wola miłująca, co przede wszystkim działa w darze Mądrości, wychodzi poza siebie, przekształca się w umiłowany przedmiot iż stają się jednością — tym samym umiłowany przedmiot nie jest ograniczonym. Z czego wynika jak wielka zachodzi na tym świecie różnica między poznaniem a umiłowaniem Boga. Poznajemy Go na tyle na ile nam to dostępne, miłujemy Go zaś takim, jakim rzeczywiście jest“.

Tego, co własną mocą ogarnąć nie możemy, naucza nas w cudowny sposób Duch Św. nie przez ludzkie zmysły, lecz przez swoje Bóstwo. Św. Jan od Krzyża mówi: „Inne nauki piszą się piórem i atramentem, ta zaś promieniami światła Boskiego i rosą łaski, napełniającej serce. Tamte syca, ale nigdy nie zadawalniają, gdyż wody ich chłodne dla braku miłości, ta orzeźwia, ogrzewa, oczyszcza i wykańcza gmach ducha. Dlatego Pismo Św. nazywa ją zbawienną wodą Mądrości. Gdy dusza nauczyła się czerpać z takiego źródła jest uspokojona, nasycona i musi przyznać, że jej to wystarczy, gdyż według jej własnych słów, niczego już nie łaknie“.

„My zaś wzięliśmy nie ducha tego świata, ale Ducha, który jest z Boga, abyśmy wiedzieli, co nam przez Boga darowane zostało“ (I Kor., 2, 12). Duch Św. zawitał do nas, jako podarowany Dar i Dawca darów, aby przelać do duszy ludzkiej radosny potok wiecznej Mądrości, co w bezgłośnym falowaniu pomiędzy Istniejącym i Pojętym szumi, abyśmy załkasztywawszy doświadczyli, czym nas Bóg wraz z Duchem Św., sprawcą Boskiej radości, obdarzył. „Skosztujcie, a obaczcie, iż słodki jest Pan“ (Ps. 33, 9).

III: Duch Św. jedynie mocen jest sprawić, by dusza doświadczyła istotnego zjednoczenia z Bogiem. On zna Boga — Sam jest Bogiem. „Bo któż z ludzi wie, co jest w człowieku, jeno duch człowieczy, który w nim jest? Tak też nikt nie wie, co jest w Bogu jeno Duch Boży“ (I Kor., 2, 11). Chcąc objaśnić, że Duch Św. wnika w miłującą duszę, aby zrozumiała i zakosztowała, co z Boga jest, św. Apostoł dodaje: „My zaś wzięliśmy nie ducha tego świata, ale Ducha, który jest z Boga“ (I Kor., 2, 12). A przedtem mówi: „czego oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani w serce człowiecze nie wstąpiło, to zgotował Bóg tym, którzy Go miłują“, — które to słowa Św. Piotr Chryzostom tłumaczy, jako miłujące oglądanie, płynące z daru Mądrości, gdyż przekracza przyrodzoną pojętność człowieka. Św. Paweł jeszcze raz powtarza jako potwierdzenie tego, co już mówił: „Lecz nam Bóg objawił przez Ducha Swojego“ (I Kor., 2, 10). Duch Św. tchnie w duszę, dotyka jej jako palec Boży w najgłębszej jej istocie, a słodycz tego subtelnego tchnienia jest tak wielka, że Ruysbrock mówi: „Niebo i ziemia

i wszystko co zawierają, powinnyby stopnieć i rozpuścić się w tej słodyczy“.

Przebywanie Boga w duszy poprzez dar Mądrości powinno być według św. Tomasza (Koment. do Ps. 33) nazwane „dotknięciem“, gdyż zmysł dotyku daje najżywsze poczucie rzeczywistości. Choć to wewnętrzne dotknięcie, działanie, czy tchnienie nie ma nic wspólnego z uczuciem, gdyż dokonywa się na szczytach ducha, to jednak musi być nazwane bezpośrednią stycznością z Istotą Boga, przez co wola zostaje rozpalona do najwyższej miłości, aby się istotnie z siłą miłości Bożej — Duchem Św., połączyć.

„Wola zostaje pociągnięta w głębinę Ducha Św. i doskonała, a tkliwą miłością Bożą rozpalona według tego co rozum ogląda w Bogu. A ponieważ to tchnienie pełne jest łaski i szczęśliwości, Duch Św. ogarnia w nim duszę weselem i radością — wychodzi dusza ze siebie i zostaje w niepojęty i niewypowiedziany sposób pociągnięta w głębię Bóstwa“ (św. Jan od Krzyża).

„Albowiem pewien jestem, że ani śmierć, ani żywot, ani aniołowie, ani księstwa, ani mocarstwa, ani terażniejsze rzeczy, ani przysze, ani moc, ani wysokość, ani głębokość, ani inne stworzenie nie zdoła nas odłączyć od miłości Bożej, która jest w Chrystusie Jezusie Panu naszym“ (św. Paweł do Rzym. 8, 38—39).

Św. Bazyli mówi, co stanowi radość daru Mądrości w życiu doczesnym: „Zranioną duszę rozpała silnie natura Boska, niedostępne światło, nieopowiedziana siła, nieograniczona wielkość, przejasna piękność, cudowne bogactwo, ułakniona dobroć — nie potrafi jednak odmalować tego słowami“.

Jest to rzecz trudna. Im więcej słów, tym mniej zrozumiałą staje się wspaniałość Majestatu, o której mówimy. Jest zbyt piękna, by wyraz znalazła, zbyt prosta dla myśli, wzniosła ponad każde wyobrażenie, dla niedoświadczonych nie do wiary, ale tym, którzy ją znają, staje się stałą siedzibą i miejscem prawdziwego pokoju.

„Mądrość zbudowała sobie dom, wyciosała siedem filarów“ (Przyp., 9, 1). Ten dom Mądrości, do którego Pan wprowadza duszę, aby zawsze z Nim połączona tam mieszkała — to oglądanie Boga. Wspiera się ono jakby na siedmiu filarach na siedmiu darach, które według zwykłego porządku łaski każdego do oglądania Boga, jako zamierzonego przez Stwórcę celu, doprowadzić mogą, o ile dusza szczerze tego pragnie i pragnienia swego dowiodła posłuszeństwem wobec poprzedzających łaskę żądań Ducha Św. Ze wszystkich darów promieniuje siedmioraka światłość Ducha Św., gdyż każdy jest niejako nowym objawieniem Jego miłości.

Ale teraz już słońce Boże stoi u szczytu, a snopy promieni padają w duszę z nieprzewycięzoną siłą i oślepiającą jasnością. Są

w górze i na dole wewnątrz i zewnątrz, przenikają i zalewają całe królestwo duszy. Duch pełen zachwytu ogląda prostotę, źródło wszystkich tych radości, co go nigdy nie znużą. Nie potrafi określić co i jak, wie tylko, że gdyby taki stan trwał nieprzerwanie, sprowadziłby śmierć. To tak jakby Niebo szukało sobie nowego mieszkania i brało po temu serce człowieka. Całe Niebo i takie maleńkie serce! Ale nie lękaj się! „Dał też Bóg Salomonowi mądrość i roztropność bardzo wielką i przestronność serca jako piasek, który jest na brzegu morskim“ (IV Ks. Król., 5, 29). Dary, ofiarowane sercu przez Ducha Św., cudownie je rozszerzyły. Powiększało się, by wciąż coś większego — by Boga samego — objąć. I tak stało się jak Bóg przestronnym. Według oznaczenia św. Doktorów Kościoła Tomasza z Akwinu i Jana od Krzyża, Mądrość jest przede wszystkim źródłem i bramą oglądania Boga. Oglądanie zaś to działanie i nagroda Mądrości.

IV. Oglądanie jest miłością prześwieconą, pokojem najpełniejszym, w którym milkną wiedza, pragnienie i wola, a duch spoczywa po trudach jak żeglarz w upragnionym porcie, jak ptak w rodzinnym gnieździe. Dusza wzniosła się na wyżynę, oderwała od tego co ziemskie i oddycha niebem. Świat stworzony leży pod nią nisko, jak punkt w przestrzeni. Osiągnęła swój cel, związek został zawarty. Mieszka z Boskim Oblubieńcem w domu Miłości o siedmiu filarach, gdzie Jego mądrość zastawia stół biesiadny i przyrządza napój miłości — trzeźwego upojenia. Nie widzi się już takiej duszy na ziemi. Chociaż zostaje w tym co dawniej otoczeniu, w tychże warunkach i tej samej pracy — nie jest tą co była. Żyje jeszcze, a życie stawia swoje nieubłagane żądania, od których bez nadprzyrodzonej pomocy Bożej uwolnioną być nie może, lecz obdarzona bywa większą łaską przy dokładnym wypełnianiu obowiązków swego stanu, aby nie potrzebowała wyrzec się nadprzyrodzonego życia, którego zakosztowała.

„Kto osiągnął doskonałe oglądanie Boga, tego nie wzruszy ani sława ani obelga. Pokusę i cierpienie ma w pogardzie i traci upodobanie do wszystkiego poza Bogiem. Ponieważ w niczym, co nie jest Bogiem nie znajduje pociechy i radości, przywiązany jest wyłącznie do swego Umiłowanego, a to z taką serdecznością, że czy pracuje, czy je, czy czuwa, czy śpi, czy działa, czy się przechadza, wszystkie jego myśli i dążenia skierowane są ku Temu, Którego miłuje“ (św. Chryzostom). Nie jest to rzeczą istotną, ale i nie dziwną, gdy Bóg umiłowanych swoich obdarza widomymi znakami ich duchowej przemiany. Jest to właściwie obojętne, czy taki człowiek mocno stoi na ziemi lub się od niej odrywa, czy je, czy też łaknie pokarmu, czy nosi zewnętrzne stygmany lub tylko wewnętrznie zarem ich bywa trawiony — tam człowiek żyje życiem niebiań-

skim, życiem miłości, niepojętym jak sam Niepojęty. Wszystko co słyszy i widzi to miłość. Bywa i tak, że woda, którą pije i chleb, który je, mają posmak miłości, a miłość z duszy do ciała napływając, wylewa się również na zewnątrz, tak że wszystko co w rękach jego powstaje, o niej świadczy.

Gdyż do zupełnego zjednoczenia duszy z Synem Bożym i do łaski, którą ją Ojciec obdarza, należy nieodzownie, że dusza ma udział w tchnieniu Ducha, że nowy duch miłości mieszka w niej, budząc nadprzyrodzoną siłę życiową i dążenie do cnoty, boski powiew twórczej dobroci, pocieszającej prawdy i czystej świętości — zdroj błogosławiony, co wielu krzepi i orzeźwia.

„Duch Św. budzi w duszy nową świętą miłość ku Bogu, udziela jej niezgłębionej radości i nowego zrozumienia, przemienia jej ludzkie postępowanie w Boskie, a to w stanie połączenia z Bogiem. I wówczas dusza stanie się ołtarzem, na którym Bóg będzie uwielbiany chwałą i miłością“ (św. Jan od Krzyża). Szczęśliwa doła, gdy Bóg i człowiek jednocześnie mówią: „Tyś jest cały mój, a ja cały Twój!“ i gdy życie to wymiana ich wzajemnej miłości, a dusza ani może, ani potrafi skierować myśli i upodobań na inną sprawę niż na najwyższe Dobro, które ją bez reszty wypełnia.

„Wielu mówi, że tego nie znają. Na co odrzekam: Żal mi was, ale jeżeli tego nie pragniesz, jeszcze bardziej Cię żałuję. Jeżeli tego osiągnąć nie zdołacie, to chociaż tęsknijcie za tym. Gdybyście tęsknoty w sobie obudzić nie umieli, to chociaż tęsknijcie za taką tęsknotą. Nikt nie powinien uważać za rzecz niemożliwą osiągnięcie tego. To przecież Bóg działa!“

Bóg Duch Św. prowadzi, uczy i strzeże nas jak źróńcy oka. „Jako orzeł wywabiający ku lataniu orlęta swe i nad nimi latający rozszerzył skrzydła swe i wziął je i nosił na ramionach swoich“ (Rodz., 32, 11).

Proście Go, a otrzymacie. Bo jakżeby mógł Ojciec Niebieski Swego Ducha dobrego odmówić tym, którzy Go gorąco pragną, nieustannie o Niego błagają i wytrwale szukają.

Wysłuchaj nas zatem, o Duchu Miłości, nas co łakniemy i pragniemy Ciebie! Daj Twoje dary! Daj Twoje łaski! Daj siebie samego! Ty Źarze Boski! Ty Ogniu miłości! Ty Roso dusz! Ty Odnowicielu ducha, Istoto wszystkich radości! Boże Duchu Święty! Przyńś nam uszczęśliwiające tchnienie Trójcy Najświętszej, abyśmy zakosztowawszy pojłowali, a chwając wyznawali:

„Bóg jest miłością“ (Jan 4, 8).

(Tłum. z niem. Janina Kosarzewska)

O. Maur od Dziec. Jezus, k. d. o.

## O wierności duszy wobec swego Stwórcy \*)

Jedno z ważniejszych zadań życia wewnętrznego to wierność duszy w obliczu drogi, którą Bóg jej wykreślił ku chwale Swojej.

Wierność ta wymaga po pierwsze, aby dusza nie szukała dróg, lecz zostawiła ich wybór i przebieg woli Bożej. Jest to jednym z hołdów należnych od stworzenia najwyższej władzy Stwórcy. Jest to również jednym z największych dzieł Boga w stworzeniu po obdarowaniu go życiem, rozporządzić i spełnić na nim drogę, którą ma połączyć się z Bogiem a Bóg z nim. Jest to jednym z największych wyrzeczeń natury ludzkiej nie posiadać w sprawie tak mocno obchodzącej człowieka woli własnej, wyboru, swobody myśli i być w tej materii wobec przedwiecznej woli Bożej jakoby nie istniejącym.

Po drugie przedwieczna wola Boża żąda, by dusza całkowicie powierzyła się Bogu na drodze, którą On wybrał i rozrządził dla niej, tak jakby nie istniała żadna inna. Istotnie nie ma dla niej innej drogi i nie powinna znajdować upodobania w świadomym zgłębianiu żadnych innych dróg, przygotowanych przez Boga dla innych stworzeń swoich. Dusza powinna tak się zachowywać, jakby tylko Bóg istniał i ona i jakby tylko ta jedna istniała droga, na której Bóg ją postawił, aby doszła do Niego — świętego Początku i szczęśliwego Końca.

W uległości duszy bierze początek doskonałe połączenie człowieka z Bogiem, wiodące go do duchowej jedności ze swoim Stwórcą.

\*) O. Maur od Dziec. Jezus, autor traktaciku „O wierności duszy wobec swego Stwórcy“ zapisał się w historii Karmelu Dawnej Obserwy jako świetlana postać, rozciągająca blask enót i nauki w Karmelu francuskim. Wstąpił do prowincji Turońskiej, w której został profesem w 1634 r.. Jako mistrz młodzieży zakonnej, następnie przeor, a w końcu kilkakrotny prowincjał Gaskonii, odznaczał się wysokim duchem modlitwy, gorącym umiłowaniem życia zakonnego i żarliwością w rozszerzaniu Reformy turońskiej. Zmarł w 1690 r.. Dzieła jego spuścizny pisarskiej odznaczają się głębią treści i dają w nim poznać wytrawnego kierownika duchownego. W przekonaniu, że jego wskazówki z zakresu życia wewnętrznego przyniosą wielu czytelnikom oświecenie i pobudkę do poddania się Woli Bożej, zamieszczamy w niniejszym numerze przekład jednej z jego drobnych rozpraw. Tłumaczenia dokonano z najnowszego wydania jego dzieł: *Bibliothèque mystique du Carmel*, vol. III: Editions des Soignies, Belgique, 1932.

Po trzecie wierność wobec Pana wymaga, by dusza ze wszystkich sił chciała zagubić i unicestwić się w Bogu na drodze, którą jej wyznaczył, a to, aby następnie Bóg Swą mocą unicestwił ją działaniem tajemnym i wewnętrznym, ale zupełnie różnym od unicestwienia, dokonywanego się w niej własną pracą. Moc Boża o ileż potężniej i skuteczniej działa niż wysiłek ludzki, aby unicestwić duszę, której możliwości są bardzo nikłe i ograniczone. Wyprowadzając duszę z nicości Bóg dał wyraz Swojej potędze i chce wspaniałą Swą wszechmocą doprowadzić ją do takiej nicości, która sprawia, że dusza znajduje się całkowicie w ręku Bożym, a Pan staje się dla niej wszystkim, w sposób zbliżony do tego, jakim będzie wszystkim duszom w chwale wiecznej.

Trzy wymienione punkty są istotne dla wszystkich dróg. Wróć jeszcze do osobistej drogi każdego. Trzeba zwrócić uwagę na punkt drugi, to jest na całkowite zdanie się duszy na drogę, którą jej Bóg wyznaczył.

Lecz bywają drogi tak proste i tak nieznanne, że dusza gubi się na nich, gdyż mało tam i formy i treści.

Nieraz dusza znajduje się w rozterce, nie widząc jasno swej drogi, a jednak i na tej niepojętej dla siebie drodze powinna przykładać się gorliwie do jednoczenia z Bogiem. Jeżeli dusza będzie dążyła ku Bogu wytrwale drogą niezrozumiałą dla siebie i oderwaną od wszelkiej formy dostrzegalnej i poznawalnej, Bóg przywiąże duszę do jej drogi, ustali ją, zachowa i udoskonali, gdyż inna jest moc i możliwości Boże niż nasze, a zatem działaniem Boga jest zespolenie się duszy z Nim na wskazanej drodze, czego dusza sama osiągnąć nie zdoła.

Jeżeli drogi są bardziej znane i łatwiejsze do pojęcia, to według mego zdania, lepiej jest poprzez nie zespolić się z Bogiem, aby nie uwikłać się w sieciach miłości własnej, która w sposób nieznaczny, a zręczny potrafi się wślizgnąć w łaski i drogi Boże i przebiegle odwieść duszę od łączności ze swym Stwórcą i Panem.

Istnieje także droga, zwana drogą wiary, pozbawiona światła i świadomości tego, co się w duszy dzieje; wolę myśleć, że wówczas sprawcą tych działań jest Bóg, nie droga jako taka. Przypisując bezpośrednio działanie Bogu w tych stanach dla duszy niepojętych, nadmienię, że pierwszym skutkiem, który Bóg sprawia, jeżeli dusza poddaje Mu się bez reszty, to ubóstwo wewnętrzne, przez które pozbawia ją bogactw i uzdolnień duchowych, wpływających z jej własnego światła i uczuć, lecz w zamian bogaci ją najistotniej już nie darami, lecz Osobą Swoją, co jest najgłębszą treścią wszystkich bogactw duszy.

A więc na drodze ubóstwa zewnętrznego Bóg wzbogaca duszę swymi łaskami, na drodze wiary ogołaca ją nawet z jej bogactw

i wdzięku wewnętrznego, by ją ubogacić Samym Sobą. Dusza po-  
jmuje wówczas ubóstwo duchowe, na które została skazana przez  
Pana swego, lecz nie pojmuje i nie widzi Boga, mieszkającego  
w niej zamiast darów, które jej odjął, gdyż Bóg jest niedostrze-  
galny nawet dla ducha stworzonego i tylko w sposób niewidzialny  
udziela się duszy i dlatego dar ten nie przenika jej świadomości.

Ubóstwo wewnętrzne staje się sprawcą innego jeszcze dobra,  
które duszy ciężko bardzo przyjąć. W stworzeniu, jako takim,  
z natury rzeczy istnieje popęd łączenia się i przywiązywania do  
stworzeń, gdyż każde zostało wyprowadzone z nicości, czyli między  
wszystkimi istnieje zgodność i podobieństwo. Z tego tytułu rodzi  
się między stworzeniami skłonność istotna. I nawet do łask Bo-  
zych dusza przywiązuje się w sposób ułomny, a poprzez łaski i dary  
Pana swego znajduje środki rozłączenia się lub niedoskonałego po-  
łączenia z Bogiem. Bóg na tej drodze ciemnej i poprzez to we-  
wnętrzne ubóstwo duchowe uzdrawia duszę z jej wrodzonej nie-  
doskonałości, nie zostawiając jej nic, do czego mogłaby się przy-  
wiązać, a przez to samo usposabia ją, aby głębiej i mocniej zespo-  
liła się ze swym Stwórcą.

Duszy potrzeba trzech rzeczy dla zachowania i wzrostu łaski  
oraz doskonalenia się:

Po pierwsze — pokory umysłu, a to dla trzech istotnych po-  
wodów:

1-o z powodu wielkości i doskonałości łaski, dzięki której Bóg  
udziela się duszy,

2-o z powodu niskości i nicości duszy, zasługującej jedynie na  
nicość i piekło, o ile nie osiągnie poprzez łaskę najwyższego połą-  
czenia z Bogiem,

3-o z powodu sposobu, jakim nam wysłużył łaskę Syn Boży.  
Syn Boży upokorzony aż do śmierci na krzyżu pozyskał nam łaskę,  
mamy zatem dla otrzymania takowej przyoblec się w pokorę.

Po drugie — czystości ducha, która przysposabia delikatnie  
i subtelnie do osiągnięcia łaski, gdyż trzeba tu wziąć pod uwagę  
dwie sprawy: dar łaski i samego Boga, danego nam przez łaskę.  
Zdarza się często, że dusza kierowana ukrytą miłością własną, czyni  
zły użytek z łaski, lub stosuje ją do siebie, nie przywiązując się do  
Boga, otrzymanego przez łaskę. Nie jest to słusznym. Dusza po-  
winna roztropnie przyjmować łaskę, nie zatrzymując jej dla sie-  
bie, nie przywiązując się do niej, lecz jedynie do Boga, danego nam  
przez łaskę, którą tylko w tym celu otrzymujemy, aby przez nią  
połączyć się ze Stwórcą naszym i to jest właśnie czystość ducha  
niezbędna łasce i środek pomocny, chroniący duszę od wielu złu-  
dzeń na drodze doskonałości.



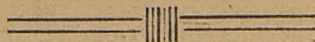
Trzecim warunkiem jest wierność, która nie pragnie cieszyć się Bogiem, lecz cierpieć i działać dla Niego. Łaska udzielona nam na ziemi jest zastosowana do miejsca naszego przebywania, tak jak łaska świętych jest w harmonii z ich stanem i mieszkaniem niebieskim. Ziemia to padół pracy i śmierci, udziałem niebian jest odpoczynek, radość i życie. Ziemia jest miejscem życia, ale życia kończącego się i mamy tego dowód oczywisty w Osobie samego Jezusa Chrystusa, będącego jedyną zasadą i źródłem łaski. Chrystus, nasz wzór, nie przyszedł weselić się i żyć na ziemi; a ponieważ jako Bóg nie mógł ani cierpieć ani umrzeć, stał się człowiekiem, łącząc naturę boską z ludzką. I nie tylko aby umrzeć Syn Boży przyszedł na świat — od początku Swego życia umierał, od chwili Narodzenia umierał wyrzekając się i pozbawiając życia godnego i dostojnego, które jest życiem chwalebnym.

Śmierć ciała następuje przez utratę życia przyrodzonego. Śmierć ciała, którą Syn Boży cierpiał i nosił w sobie od poczęcia do ostatniej chwili życia jako człowiek, była spowodowana оголоceniem i pozbawieniem się życia chwalebnego. Życie chwalebne było wszak wynikiem Jego Chwalebnej Duszy i Syn Boży musiał uczynić cud pozbawiając Swoje Ciało życia chwalebnego, które było Jego udziałem, a był to pierwszy cud Syna Bożego na ziemi na własnej Osobie sprawiony.

Syn Boży przychodząc na świat nie chciał uniknąć cierpienia i śmierci, gdyż wówczas przyjście Jego minęłoby się z celem, jak również obleczenie się w naturę ludzką, jako że Boska Jego natura była niecierpiętliwa i nieśmiertelna, a Chrystus przyszedł cierpieć i umrzeć.

Aby uczcić życie Jezusa na ziemi, życie pracy, życie cierpienia, aby uczcić to оголоcenie życiowe i z życia chwalebnego, które On znosił i cudownie na Ciele własnym sprawił, — powinniśmy na ziemi pracować, cierpieć i umierać na każdy dzień i to jest użytek, jaki mamy czynić z łaski darowanej nam, i w tym mieści się wierność, którą winniśmy Łasce na tym świecie. Należy pracować, cierpieć i umrzeć na ziemi, skoro ziemia jest miejscem pracy, cierpienia i śmierci, aby odpocząć, radować się i żyć w Niebie, skoro Niebo jest miejscem spoczynku, radości i życia, życia bez kresu.

(Tłum. z franc. K. J.)



**Dr Czesław Kaczmarek, Bp Kielecki:** PODSTAWY ŻYCIA RODZINNEGO. Wydanie drugie uzupełnione, str. 152; Księgarnia „Jedność“ w Kielcach, ul. Gen. Świerczewskiego 30; 1948.

**H. Pinard de la Boullaye T. J.:** JEZUS SYN BOŻY; str. 216; Warszawa. Wydawnictwo Ks. Ks. Jezuitów, 1948.

**O. Joachim Bar i O. Zefiryn Włodarczyk franciszkanie:** ŚW. FRANCISZEK Z ASYZU I JEGO TRZECI ZAKON. (Dokumenty ostatnich Papieży), str. 96. cena z przesyłką 175 zł. Nakładem OO. Fraciszkanów, Wrocław — Kraków; 1948.

**Ks. Jan Danilewicz:** KOŚCIOŁ I JEGO WNETRZE w świetle przepisów prawnoliturgicznych, str. 176; Kielce, 1948. Księgarnia „Jedność“.

**Św. Franciszek Salezy:** ZASADY I RADY, str. 160; Kraków 1948, Księgarnia katolicka St. Łubieńskiego.

**Ks. Dr Julian Młynarczyk:** O WYCHOWANIU DZIECKA, str. 96; Niepokalanów 1948, Nakładem Centrali „Milicji Niepokalanej“.

**Św. Ludwik Maria Grignon:** TRAKTAT O PRAWDZIWYM NABOŻENSTWIE DO NAJSW. MARIJ PANNY. Tłumaczył Jan Rybałt; str. 206; Niepokalanów 1948; Nakładem Centrali „Milicji Niepokalanej“.



Polecamy:

## Dzieła Świętej Teresy od Jezusa

Tom I	Życie przez Nią samą napisane, str. 500	
	cena	500 zł.
	(Sprzedaje się tylko łącznie z innymi tomami).	
II	Twierdza wewnętrzna, str. 350, cena	300 zł.
III	Księga fundacyj, str. 432, cena	400 zł.
IV	Droga doskonałości, str. 328, cena	300 zł.
V	Podniety Miłości Bożej i inne pisma	
	str. 524, cena	400 zł.

Do nabycia:

WYDAWNICTWO OO. KARMELITÓW BOSYCH  
KRAKÓW, RAKOWICKA 18.